

Kłauun z zapałkami

4 października 2010

Uważny obserwator spektaklu pt. „Śledztwo w sprawie wyjaśnienia przyczyn oraz okoliczności katastrofy pod Smoleńskiem” nie może żywić wątpliwości: serwilizm Warszawy w stosunku do Moskwy to czczy eufemizm. Wygląda to dużo gorzej.

Na co mianowicie wygląda? Ano, wygląda na to, że „komuna” wróciła, choć dzisiaj inaczej się nazywa oraz odmienne wdzianko przybrała. W każdym razie postępowanie rządu Donalda Tuska w sprawie największej katastrofy w dziejach Rzeczypospolitej celnie podsumowują słowa: umierać strach, ale żyć w tym kraju chce się coraz mniej.

ŻUBR NA PROWINCJI

Niemniej o szokujących postępach śledztwa na końcu. Zaczniemy od gwałtownie pogarszającej się sytuacji gospodarczej w kraju nad Wisłą. Ostatecznie są to naczynia połączone, nawet jeśli bezpośrednie przełożenie sfery gospodarczej na polityczną wychodzi na jaw dopiero przy okazji politycznych przesileń. A w tym zakresie – właśnie gospodarczym – są powody do zmartwień tym bardziej, że wprowadzany w sześciu krajach strefy euro program konsolidacji finansów publicznych gwarantuje kłopoty również polskim eksporterom.

Nie dość tego: w Polsce rośnie zarówno liczba przedsiębiorstw zagrożonych upadłością, jak i liczba bankructw. Tych ostatnich jest więcej niż przed rokiem. Przy czym upadają nie tylko firmy nowe, ale i te, które zdołały już z powodzeniem uplasować się na rynku. Najgorsza sytuacja jest w branży budowlanej oraz transportowej. Tu liczba plajt jest nawet o połowę wyższa niż odnotowana dwanaście miesięcy wcześniej. Co gorsze, upadają zwłaszcza zakłady w województwach mazowieckim i śląskim.

Te, które nie upadają, wolą z kolei zatrudniać obcokrajowców

niż Polaków. Nie dlatego, że jakoś specjalnie chcą, ale dlatego, że bardzo często muszą. Zwłaszcza jeśli chodzi o personel ekspercki oraz kadrę kierowniczą. „Między Odrą a Bugiem brakuje specjalistów!” – alarmują pracodawcy. O dziwo, specjaliści zjawiają się -z Rumunii, Białorusi, Indii... Zarazem na polskim rynku dostrzec można rosnącą tendencję spadkową w sprzedaży detalicznej, przy jednoczesnym wzroście cen podstawowych artykułów żywnościowych oraz rosnącym zadłużeniu gospodarstw domowych.

Polska zlikwidowała stocznie, zamyka się kopalnie. Między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca nie ma znaczącego przemysłu ciężkiego. Zamiast produkować, Polska przeistacza się w importera. W europejski zaścianek. W unijną prowincję z żubrem i bocianem w tle. Jedynym pomysłem rządu na sztukowanie dziurawego budżetu jest wzrost podatków, wyprzedaż resztek majątku narodowego oraz emigracja zarobkowa Polaków. Czy tak postępuje poważny rząd poważnego kraju? Wszak kryzys finansów publicznych nabrzmiał do tego stopnia, że tegoroczny deficyt może sięgnąć nawet stu miliardów złotych. Innymi słowy, jest dobrze, a będzie jeszcze gorzej.

ZAMIEŚĆ POD DYWAN

Natomiast wracając do śledztwa smoleńskiego, coraz częściej wychodzi na jaw, że nie mieli racji złotouści piewcy „nowego otwarcia” w stosunkach z Moskwą. A to, ponieważ Rosja ma w nosie, co o niej sądzą inni, twardo realizując plan wyrastający z rosyjskiej racji stanu. Wychodzi szydło z worka i Polaków w paluchy kłuje: okazuje się, że racja leży po stronie „oszołomów”, domagających się umiędzynarodowienia postępowania w sprawie smoleńskiej tragedii. Że rację ma także Antoni Macierewiczem, człowiek znienawidzony przez osoby umoczone w brudny PRL.

Co z tą wiedzą robi rząd? Otóż rząd usiłuje zamieść problem pod dywan. Jeszcze niedawno ogłaszano wszem i wobec, że śledztwo przebiega szybciej niż w tego typu sytuacjach

gdziekolwiek na świecie. „Wszystko co w tej sprawie Polska mogła zrobić, zostało zrobione” – oznajmił rzecznik rządu Paweł Graś, komentując zdjęcia zalegających na smoleńskim lotnisku, nie zabezpieczonych szczątków Tu-154M. Tymczasem okazało się, że bezpośrednio po wypadku Rosjanie niszczyli wrak samolotu. Że do dziś właściwie każdy może do wraku podejść i wziąć fragment rozbitej maszyny na pamiątkę.

A państwo polskie, konfrontowane z podobnymi faktami, milczy – gorzej, przedstawiciele polskiej prokuratury potrafią publicznie szukać dla tego rodzaju postępowania usprawiedliwień. Zaś jedyne co czyni minister obrony, to groźnie kiwanie palcem w bucie: „To strona rosyjska musi stanąć na wysokości zadania i zabezpieczyć ten wrak” – powiada Bogdan Klich, jak gdyby oczekiwał, że po tym spektakularnym zmarszczeniu brwi, rosyjskie lekceważenie natychmiast przeistoczy się w bezgraniczną wolę współpracy.

Każdy naród potrzebuje idei porządkujących świat, tak samo, jak pojedynczy człowiek potrzebuje pomysłu na życie. Naród polski nie jest wyjątkiem. Pięćdziesiąt milionów ludzi, rozsianych tu i tam, po wszystkich zakątkach naszej planety jak Ziemia długa, szeroka i okrągła, to potencjał, którego nasi wrogowie słusznie się obawiają. Stąd próby tresury, umożliwiającej mentalne spacyfikowanie Polaków. Niestety, często są to próby podejmowane z powodzeniem – ale to już wyłącznie nasza wina. I wina naszych przywódców.

Nadzieja w tym, że chwilowo Polacy na liderów nie wybrali sobie mężów stanu z prawdziwego zdarzenia. Że wybrali arlekinów, podrygujących na arenie w takt wybijany na bębenu przez stojących za kulisami reżyserów spektaklu. I że to stado błaznów przebranych za polityków, choć każdy z nich bawi się zapałkami, wkrótce odejdzie w hańbie. Razem ze swoją arlekinadą. I swoim rządem.

* * *

Niemal pół roku po tragedii, polscy motocykliści, uczestnicy pielgrzymki, na miejscu katastrofy pod Smoleńskiem znaleźli fragment ludzkiej żuchwy. Polski rząd natychmiast nabrał wody w usta, a premier otulił swą wieloletnią mantrą, ostrzegając Polaków przed powrotem „kaczyzmu”.

...Nawet jeśli ten człowiek ma demokratyczną legitymację do rządzenia Polską, to dlaczego zachowuje się tak, jakby nie miał dla Niej szacunku?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)